№ 322. Warszawa, Sobota 22 Listopada / 4 Grudnia Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata, cena prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Jutro Ś. Piotra Chryzologa B. W.
Wschód słońca o g. 7 m. 54.—Zach. o g. 3 m. 47.

Dziś rano stopni ciepła 3, wczoraj w poł. ciepła 4°
Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 4.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Z Nowéj Alexandrji nadeszła sztafetą wiadomość, iż tamże onegdaj o godzinie 10éj z rana lody przy wysokości wody stóp 3 nad zero, ruszyły i całem korytem rzeki płyną.

— Aniela z Orłowskich *Gałecka*, wdowa po podkomorzym, przeżywszy lat 84 zmarła.

Korrespondencja Kroniki.

Płock d. 27 listopada 1858 r.

Od czasu do czasu pojawiają się w pismach perjodycznych korrespondencje z Płocka i wybierają sobie rozmaite organy: odbierała je dawniéj Kronika, Gazeta Warszawska miała stałego korrespondenta, a w ostatnich czasach korrespondent Gazety Codziennéj przyrzekał także zasilanie tego pisma wiadomościami z Płocka. Ale jakoś powoli głuche nastało milczenie. Stały korrespondent Gazety Warszawskiéj skruszył lub na czas jakiś odłożył na bok sprawozdawczy rylec; zapowiedziany szereg korrespondencji Gazety Codziennéj skończył się dotychczas na jednéj i zdawać by się mogło, że nasze miasto zikło już całkiem z widnokręgu literackiego.

Jakkolwiek daleki jestem od literackich pretensji, jako Płoczczanin muszę mieć pewną dozę, że się tak wyrażę—miłości własnéj prowincjonalnéj i radbym, żeby sława naszego miasta, dawnéj stolicy Mazowsza, głośna była od morza do morza, a co ztąd wynika, trapi mnie, że nie daje ono o sobie znaku życia.

Ta troskliwość wkłada mi pióro do ręki: nie żeby chwila ta była brzemienną miejscowemi wypadkami i wiadomościami, któreby dla swéj ważności wymagały, aby się niemi z czytającym ogółem podzielić; bo przeciwnie panuje tu pod tym względem susza i cisza niczém nie przerwana, ale kiedy inne okolice, częstokroć miasteczka mniéj ludne dają o sobie wiedzieć, nie wypada aby Płock w tyle pozostał i chociaż brukowe wiadomości z worka swego wysypać winien.

Stary przeszłością Płock, w stosunku do wzrostu miast innych nie tylko że nie powiększa swéj obszerności, ale nawet w téj saméj ściśnięty przestrzeni, nie idzie za popędem ruchu, przemysłu, postępu i dobrego smaku, jakich przykład odmłodzona, wykwintna, coraz świetniejsza i coraz inna Warszawa bezustannie daje.

Mało tu wznosi się nowych budynków, a bodaj że możnaby zliczyć na palcach domy od lat kilkunastu wystawione. Czemu to przypisać? trudno powiedzieć, kiedy właściciele domów (chyba naśladując Warszawę w tém, na co jéj mieszkańcy skarżyć się nie przestają) komorne z lokalów od jakiegoś czasu nieledwie w dwójnasób podnieśli, a sprowadzający się ciągle do miasta obywatele ziemscy, wolne lokale natychmiast zajmują. Pod względem budowy domów rok bieżący stanowi poniekąd wyjątek, bo i dyrekcja szczegółowa Towarzystwa kredytowego zakupiony hotel Warszawski prawie całkiem przerabia i dla bióra swego obszerniejszy, dwupiętrowy gmach wykończa i parę nowych murowanych domków w ustronnéj ulicy Królewieckiéj stanęło.

Jak wspomniałem faktów nowych brak zupełny: teatra i koncerta amatorskie oddawna przebrzmiały; teatr Lwowski pod dyrekcją Chełchowskiego, który zabawiał nas w lecie jeśli nie doborem sztuk, to przynajmniéj staranną grą artystów, a zwłaszcza pp. Linkowskich, których talent i gorliwa praca powszechne zyskały uznanie, od miesiąca przeszło nas opuścił i gości w Łomży; żaden z wirtuozów w tych czasach nas nie nawiedził, zgoła teatralna i muzykalna niwa leży odłogiem, a przynajmniéj nie przedstawia materjału dla sprawozdawcy. Nie wypada mi przecież przemilczyć, że amatorowie śpiewają co miesiąc summę w kościele parafjalnym, że grono amatorek powiększyło się i że d. 22 listopada r. b. uroczystość ś. Cecylji patronki muzyki, uczczono w tymże kościele mszą kompozytora pragskiego Horaka przez amatorów odśpiewaną. Słychać także o zaprojektowanym koncercie amatorskim w ressursie dać się mającym, ale nie wszystkie projekta dojrzewają, bo trudności nastręczają się nie małe, zaczekajmy więc aż projekt czynem się stanie.

Miasto nasze nie jest pozbawione zakładów dobro ludzkości na celu mających. Nie przepomniano ani o starości do pracy niezdolnéj, ani o wieku dziecinnym i niezbędnych dlań dozorze i nauce. Dom schronienia starców i kalek istnieje oddawna, a w ostatnich latach otwarta staraniem a po części i funduszem JW. Noińskiéj, małżonki prezesa sądu kryminalnego, sala ochrony dla dzieci, działalność swoją korzystnie rozwija i dwa cele jednoczy: obok dbałości o dobro swych wychowańców, zapewnia zarazem rodzicom czas wolny na pracę około codziennego kawałka chleba.— Nadto Płock posiada dwa szpitale: jeden ogólny pod nazwą św. Trójcy, zostający pod dozorem siostr miłosierdzia, drugi specjalny pod wezwaniem św. Alexego, dla chorób, które w Warszawie do szpitala św. Łazarza należą.

A kiedy mowa o szpitalach, to niegodzi się pominąć lekarzy. Doktór Tyrchowski, który niedawno oglądał pamiątki Rzymu i deptał ławę Wezuwjusza, znajduje się już w murach naszych, a doktór Kohn, który wyjechał za granicę z początkiem lipca bież. roku dotąd nie wrócił. O ile się z prywatnéj korrespondencji dowiadujemy, to w naukowéj swéj wycieczce doktór Kohn nie pomija nigdzie sposobności zgłębiania tajników nauki, a bawiąc obecnie w Paryżu, obficie czerpie z tego ogromnego zbiornika niewyczerpanéj wiedzy ludzkiéj, a nadewszystko z wielkiem zamiłowaniem studjuje ciekawe zjawiska elektryczności, w zastosowaniu jéj do medycyny. Zwiedził w tym celu znakomity zakład elektropatyczny dra Steinbachera w Monachium, jako też podobne zakłady w Wiedniu, Genewie i innych miejscach. W liście swoim doktór Kohn z zapałem wspomina o zajmujących lekcjach publicznych, które sławny fizyk professor Becquerel czytuje teraz w Paryżu w Jardin des plantes, a na których wykładzie gromadzi się massa najróżnorodniejszych słuchaczy.

Punktem środkującym umysłowości i towarzyskości Płocka jest ressursa, nie żeby ona znajdowała się w środku miasta, lecz przeciwnie, od kościoła św. Jana z rynku starego prawie na koniec

---

SODALIS MARIANUS.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA
ZE STARYCH XIĄG I PAPIERÓW SPISANA,
przez
Zygmunta Kaczkowskiego.

(Dokończenie).

(Patrz Nr. Kroniki 321.)

O ile świadczą jego działania, pogodził on się zupełnie z stanem obecnym, uwierzył, że narodowi może być dobrze i pod tym królem, uwierzył nawet, o ile się zdaje, że radykalnych reform wcale nie trzeba, — i oddał się tylko pracowitéj służbie około tego, czego bieżące wymagały potrzeby. Tak strawił on lat kilkanaście, aż do śmierci Augusta.....

Wszakże ze śmiercią króla, jak gdyby tylko na nią czekał, jak gdyby się w tem oka mgnieniu całkiem na nowo odrodził, powrócił on nazad do swoich marzeń młodzieńczych. Wierzymy chętnie, iż skłoniło go do téj zmiany tylko przekonanie wewnętrzne, przekonanie, oparte na doświadczeniach lat kilkunastu, niepodobna się wszakże ochronić domysłom, że mogły się do tego przyczynić także i powody zewnętrzne. Do tego czasu bowiem zmieniło się wszystko około niego prawie do niepoznania. Z osób, które mu były najprzyjemniejsze, prawie już nikt nie żył dotychczas; najbliżsi nawet go opuścili, porzucając i jego i ziemię tę z woli Boga na zawsze. — Zacznijmy od tych, którzy mu byli dalsi.....

I tak hetman Sieniawski, powróciwszy po zakończeniu „niemego" sejmu do Brzeżan, już prawie tylko dokwasił tych resztek życia, które mu pozostały. Ograniczony w swéj dawnéj władzy, niegdyś jak wiadomo niezmiernie rozległéj, podupadły na zdrowiu, opuszczony od dawnych swych wielbicieli i prawie zapomniany przez wszystkich, nudził tylko i sobą i swoim dworem do niewytrzymania. Oddał się w końcu modlitwom i dobrym uczynkom, i nienależy wątpić, że to uczynił nareszcie z szczerego serca. — Wiele krzywd dawniéj wyrządzonych przez siebie, teraz naprawił, wspomagał szczodrą ręką kościoły, obdarzał hojnie ubogich, i zgoła tak nie żałował swoich dostatków na złagodzenie cierpienia bliźnich, że na samo wykupno jeńców z niewoli pogańskiéj, wydał przeszło cztery miljony złotych. Uspokoiwszy się wreszcie i oddaliwszy od marności światowych za życia, umarł we Lwowie w roku 1726.

Zosia, pomimo odprawionych zrękowin z Denhoffem, odwlekała to zamęście jeszcze przez pięć lat całkowitych. Cokolwiekbądź powiadały jéj usta o hetmanie polnym litewskim, nie miała ona przecież do niego żadnego pociągu serca. Dotrzymując danego słowa, poszła za niego nareszcie, — ale nie było szczęścia w pożyciu tego niedobranego małżeństwa. Niejednokrotnie wtenczas spotykała ona Jerzego w Warszawie, cieszyła się zawsze niezmiernie, że on jest do tego stopnia ze swoją żoną szczęśliwy, iż nawet głośno o tem mówią po całéj Polsce; ale też za to nigdy się przed nim z tem nie taiła, że jéj losy są zupełnie przeciwne. Przynosiło też to Jerzemu wcale nieobojętną zgryzotę, a jak był zawsze niezmiernie surowym sędzią swoich uczynków, tak nieraz ciężkie sobie czynił wyrzuty, że tak przeważny wziął udział w doprowadzeniu tego małżeństwa do skutku. — Wszakże nie długo trwały te smutki, albowiem już w szóstym roku po ślubie, Denhoff zszedł z tego świata, — a hetmanowa wdowa wyszła z swéj własnéj woli powtórnie za

miasta do domu Racięckiego przeniesiona, ale że skupia ona w sobie wszystkie żywioły pozabiurowéj zabawy urzędników, których Płock można nazwać kolonją. Tam znajdziesz pisma Warszawskie, Czas krakowski, dwa dzienniki francuzkie i jeden niemiecki; tam łamią głowy nad rebusami Wolnych Żartów i odgadują je wspólnym konceptem i zjednoczonemi siłami; tam czytając moją korrespondencję będą czynić wnioski od kogo ona pochodzi? tam trafisz na zwolenników gry w szachy; tam wreszcie, co bodaj czy nie stanowi najprzedniejszéj części zabawy, rozłożone stoliki wabią do preferansa, wista-preferansa, ba! niekiedy rumel-pikiety lub staropolskiego marjasza. Mieliśmy w poprzedniéj ressursie bilard, ale tu dotąd nie postawiony, a co większa i czemu zapewne goszczący w wykwintnéj ressursie Warszawskiéj niechętnie uwierzą: zamiast żeby lokal był gotowy na przyjęcie odwiedzających, to członkowie ressursy z powodu przedsiębranych robót, jako to: układania posadzki, wybijania ściany w salonie, odświeżania, malowania i t. p. od czterech przeszło miesięcy przed stolarzami, mularzami, malarzami, lakiernikami, kurzem, pokostem i wilgocią z kąta w kąt są przerzucani. Ale jakoś powoli zbliżamy się do końca i niedługo znajdziemy się w pełni elegancji i wygody. Tylko cierpliwości!

Xięgarnia pana Stablewskiego ze składem nut połączona, jest już w rynku starym dla użytku powszechnego otwarta. Tuszymy sobie, że pan Stablewski dobrze z xięgarstwem obeznany i zostający w stosunkach z xięgarzami Warszawskiemi, zadowolni wszelkie wymagania, a przyjęcie pełne sympatji, jakiego zakład jego w początkach swych doznał, będzie mu zapewne zachętą do pomnażania zasobu dzieł nowych a pożytecznych, zdążania z postępem czasu i rozbudzania ducha w naszém mieście.

P. Stablewski nie mógł się tu osiedlić w przyjaźniejszéj porze, zwłaszcza, że zwinięta xięgarnia Karola Dobrzańskiego, zostawiła otwarte pole gorliwszym usiłowaniom.

Zjechał tu wreszcie w tych dniach cyrk Olimpijski złożony z 26 ludzi i 39 koni, albo jeżeli kto woli z 39 koni i 26 ludzi, i przedstawia swoje widowiska w wystawionym na prędce na placu naprzeciw hotelu Polskiego budynku. Mniemano zrazu, że to cyrk Szlezaka, dopiero rozlepione afisze wyprowadziły z błędu i zawiadomiły, że dyrektorami cyrku są pp. Goudsmit i Goldkette. Pomimo zimnéj pory, gromadzi on nie małą liczbę ciekawych i cieszy się zupełnem powodzeniem. I nie może być inaczéj, ma bowiem dwóch ważnych protektorów: młodzieży i dzieci. Lubo doborem koni dalekim jest od cyrku Renza, stał się jednak pożądanym w porze niczem nieprzerwanéj jednostajności. Tyle, a może za wiele na dzisiaj.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

Telegramy.

Paryż 29 listopada. Constitutionel zawiera artykuł z podpisem p. A. Renée, oświadczający, że wszystkie pogłoski, krążące w ostatnich czasach w przedmiocie Włoch, są fałszywe. Od niejakiego czasu, mówi ten artykuł, nie zaszło nic takiego, coby mogło dać powód do przypuszczenia jakiegoś zajścia między Francją i Austrją; owszem wszystkie trudności, jakie mogły się przedstawiać w rozmaitych kwestjach, zostały załatwione.

Mamy tu wiadomości z Konstantynopola 27 b. m., donoszące, że telegraf jest skończony od Dardanel aż do Chios. Położenie liny nie udało się w Kandji, i w Egipcie lina się zerwała. W Syrji jest spokojnie.

Wiedeń 29 listopada. Dziennik praw zamieszcza postanowienie o stemplu od dzienników tak zagranicznych jak i krajowych.

Wyjąwszy specjalnych urzędowych dzienników, wszystkie pisma perjodyczne podległe są teraz stemplowi. *(Ind. Belge.)*

AMERYKA.

Według wiedomości z New-York 16 b. m., flota amerykańska otrzymała rozkaz wystąpienia przeciw flibustjerom. — Z Mexyku donoszą, że z wyjątkiem stolicy, cały kraj jest w posiadaniu liberalistów.

W Nowéj Grenadzie (południowo-środkowym republikańskim związku stanów), panuje największa anarchja. *(Pr. Staats Anz.)*

CHINY.

Burza, która w nocy z 21 na 22 września srożyła się na wodach chińskich, była niesłychanie gwałtowna, jeszcze gwałtowniejsza niż zwykłe tak zwane Taifons (Tyfony). Szczególnie zrządziła ona wielkie zniszczenie w porcie Swatow, położonym na stałym lądzie naprzeciw wyspy Hong-Kong. Tu straszliwa fala, na 25 stóp wysoka, rzuciła się od morza na port, stojące w nim okręty o dwie mile ku brzegowi pognała i wszystkie budynki zniosła na które się polała. Miasto miało ponieść niezmierne straty i przeszło 300 czunk zginęło.

— Lord Elgin otrzymał od rządu angielskiego rozkaz żądania dodatkowego artykułu do traktatu, w którymby zawarowanem zostało przyłączenie półwyspu Kauling do kolonji Hong-Kong. *(Preussischer St. Anzeiger).*

ANGLJA.

Londyn 27 listopada. Process p. Montalembert naturalnie stanowi główny przedmiot dzisiejszych rozmów.

Wracając do przedmiotów więcéj bezpośrednio nas obchodzących, wspomnimy o mowie pana Newdegate, naczelnika odcienia torysów wiejskich. Ta mowa zdaje nam się być prawie dotykalnym dowodem, że konserwatyści wiejscy już się zupełnie porozumieli z gabinetem względem kwestji reformy. Jedynym wnioskiem, jaki możemy wyciągnąć z mowy p. Newdegate, jest to, że jego przyjaciele nie będą się opierali przeciw rozszerzeniu wolności wyborczéj, jeśli nie zostaną przedstawione propozycje nowego rozdania krzeseł, deputowanym nieprzychylnym dla ich zasad.

P. Newdegate utrzymuje, że teraz już członkowie hrabstw nie mają dostatecznéj siły w Izbie niższéj, że każdy deputowany z hrabstw reprezentuje 66,612 mieszkańców, kiedy tymczasem każdy deputowany z miast i miasteczek reprezentuje w przecięciu tylko 22,032 mieszkańców i oświadcza, że nie zgodzi się nigdy na propozycje p. Bright, który chciałby powiększyć jeszcze tę nieproporcjonalność.

Jest nieco prawdy w tem co utrzymuje p. Newdegate, w przedmiocie stosunku, jaki istnieje między członkami z miast i reprezentantami hrabstw, i przypominamy sobie, że podobne przyczyny przytaczane były poprzednio przez p. Disraeli, w celu skłonienia jego przyjaciół politycznych, aby zgodzili się na nowy bill reformy.

W ostatnich dniach miały miejsce inne jeszcze mowy publiczne, ale żadne ze zgromadzeń, na których one się odzywały, nie przedstawiały takiéj ważności, żeby można było spodziewać się z nich wpływu na zachowanie się parlamentu w kwestji reformy. Nie spodziewamy się znacznego powiększenia agitacji ludowéj, przed nadchodzącym wkrótce wieczorem politycznym w Manchester, na który zaproszeni są panowie Bright i Gibson.

Sir Charles Napier miał także specjalne przemówienie do publiczności. Słowa jego w ogóle więcéj są przychylne niż przeciwne gabinetowi.

Postępowanie *Timesa* zaczyna tracić swoję stanowczość w kwestji reformy. Wszystko w dalszem jego zachowaniu się, zależyć będzie od charakteru billu ministerjalnego. Jeżeli gabinet pokaże się konsekwentnym, lord Derby mieć będzie cały los téj gry w swoich rękach. Z mowy p. Newdegate wnosimy, że rzeczywiste trudności położenia są już przezwyciężone. Dodamy jeszcze, że p. Acroyd, który zwyciężył p. Cobden przy ostatnich wyborach w Huddersfield, obecnie źle został przyjęty przez swoich wyborców za to, że w kwestji reformy pozostał daleko od tego, czego oni się po nim spodziewali. *(Indep. Belge.)*

Londyn 28 listopada. Wczoraj przed sędzią policyjnym przy Bowstreet, stawiony został, jako oskarżony o tajemne wzięcie z biura ministerstwa kolonji, depeszy sir J. Young, pan Wellington Granville Guernsey, były officer w byłym kontyngensie tureckim. Pokazało się z badań, że odwiedzając podbibljotekarza w ministerstwie kolonji, p. Miller, nieraz po godzinie i dłużéj czekał na niego w biurze. Miller miał starać się dopomódz mu do otrzymania jakiéj rządowéj posady. W tem biurze, gdzie p. Guernsey często sam się znajdował, leżały drukowane exemplarze poufnych depeszy sir J. Younga. Odpowiedzialny redaktor dziennika *Daily News*, wezwany do złożenia przysięgi jako świadek, zeznał, że p. Guernsey przysłał mu te dokumenta. W mieszkaniu oskarżonego policja znalazła szesnaście urzędowych kopert, podobnych do téj, w jakiéj depesze jońskie zostały przesłane redakcji *Daily News.* Oskarżony chciał utrzymywać *alibi*, to jest dowodził, że w czasie popełnienia téj kradzieży znajdował się

---

mąż, za xięcia Augusta Czartoryskiego, szczęśliwego zwycięzcę Franciszka Salezego Potockiego, który się także starał o jéj rękę.

Jednocześnie z Denhoffem w roku 1728 umarł także i Stanisław Rzewuski, dawniéj polny, a po Sieniawskim hetman wielki koronny.

Tak w przeciągu dwóch lat niespełna, zeszli z tego świata wszyscy ci trzéj hetmanowie, którzy niegdyś tak uświetniali festyny Brzeżańskiego zamczyska.

Nie długo po nich; porzucił także te ziemię na zawsze i teść Jerzego zacny miecznik stężycki. Był to człowiek uposażony tem wszystkiem od Pana Boga, czego potrzeba do szczęśliwego życia na ziemi, — mimo to jednak, nagromadziło się w jego życiu daleko więcéj cierni niż kwiatów. Był on jak wszyscy ci ludzie, którzy obrawszy nie odpowiedni swoim usposobieniom kierunek za młodu, nie mogą potem na właściwą drogę trafić przez całe życie. Ziszczają się może późniéj ich dawniejsze pragnienia, — ale już wtedy im wszystko przychodzi zapóźno. Ztąd ciągły niesmak, smutki, i przedwczesna tęsknota za grobem. Tak się też stało i z Bobrownickim. Ożenił się z miłości, ale za wcześnie, był tedy niby najszczęśliwszym ze swoją żoną, ale w tem szczęściu nigdy sobie nie mógł przebaczyć, że nie dopełnił pierwéj swych obowiązków względem ojczyzny. Szlachetny zapał rwał go ciągle do wojny, któréj natenczas tak pełna była rzeczpospolita, — obowiązki względem rodziny trzymały go więźniem na domowéj zagrodzie. Ażeby sobie choć w domu otworzyć obszerniejsze pole do działań, rzucił się ku robieniu fortuny, — ale uczynił to w porę najniewłaściwszą i zakwasił sobie z tego powodu lat kilkanaście. — Ocknął się wreszcie w czasie konfederacji, otrząsł się z owych wikłanin pieniężnych i poszedł w służbę publiczną, — ale już wtedy opuściło go szczęście. Pracował jak najgorliwiéj, nie szczędził ani zdrowia, ani fortuny, ale tak nieszczęśliwie, że tylko pomagał drugim, a jego własna zasługa zgasła zupełnie przy innych. Powróciwszy do domu, zamknął się w sobie i nigdy już w świat obszerniejszy nie wyjrzał. Nie przyjął nigdy żadnego urzędu, na sejmikach nawet nie bywał i zgoła całkiem się usunął od spraw publicznych. Oddany tylko rodzinie i wychowaniu dzieci, przeżył w takiem odosobnieniu jeszcze lat kilkanaście—i zszedł z tego świata, znany w ostatnich latach swojego życia zaledwie w kółku najbliższego sąsiedztwa.....

W kilka miesięcy po nim umarła i jego żona — a na jednym dniu z nią wyzwolił się także z swych pokutniczych więzów i Murża. Stało się to prawie na samem dwunastym roku od czasu ślubu Jerzego i od jego zapisu. Było to dosyć dziwnem dla wszystkich, bo wymawiając sobie alimenta na lat dwanaście, prawie na dnie sobie przepowiedział przeciąg swojéj pokuty. Uważano téż to za *omen*, że Pan Bóg przyjął jego pokutę i kornéj duszy jego odpuścił grzechy przy śmierci. Jakoż i umarł bardzo przykładnie: rano się wyspowiadał, przystąpił do przyjęcia Ciała i Krwi Przenajświętszéj, poczem poszedł do swojéj celi — a kiedy zadzwoniono na obiad on już nie przyszedł. Wyprawiono braciszka do niego, nie mógł go znaleźć, — aż go odszukał w kościele, leżącego krzyżem na ziemi u wstępu do prezbiterjum, i trzymającego krucyfix w skostniałych ręku. Dotknął go, chciał go zbudzić, — ale Murża już nie żył.

Tak odchodzili wszyscy koleją, — tylko rotmistrz trwał ciągle, i przy życiu, i przy swojem żelaznem zdrowiu, a co najlepsza, i

DODATEK.

w Dublinie, został jednak odesłany przed sąd przysięgłych i prośbę jego o pozostawanie na wolności za złożeniem kaucji, zupełnie odrzucono.

(Preussischer St. Anzeiger).

F R A N C J A.

Paryż 28 Listopada. *Moniteur* nie zawiera dziś noty zaspakajającej o której wczoraj mówiono i wiele osób podaje nawet w wątpliwość czy rząd zechce oświadczyć się w téj kwestji w ten lub ów sposób. Czyż z tego milczenia chwilowego tak stanowczego, należałoby wnosić, że istotnie zabiera się na bliską walkę? Nie, z pewnością nie, również jak zaspakajająca nota w *Monitorze* dziś zamieszczona, nie zaręczałaby za przyszłość co do pewnych ewentualności wojowniczych o których dzienniki nawet przychylne systemowi napoleońskiemu, nie przestają nam mówić. Najlepiéj zatém nie zajmować się zanadto przypadłościami, od których nas dziś dzieli czas może nieograniczony i poprzestać na notowaniu rozmaitych objawiających się symptomów, nie wyciągając z nich wniosków które nateraz nie mogą mieć charakteru pewności.

Wszelkie nasze nieporozumienia z Portugalją, są już najniewątpliwiéj załatwione. Mówią że jeśliby z téj sprawy wynikło przesilenie ministerjalne, co nie jest niepodobném, jeśliby opinja chciała zbyt gwałtownie pociągać ministrów do odpowiedzialności za sposób w jaki rzecz ta została załatwioną, w takim razie xiąże Saldanha zostałby powołany do steru.

Moniteur w sprawozdaniu o pogrzebie hr. Boulay de la Meurthe, podaje mowę którą pan Dumas miał w imieniu rady stanu i rady miejskiéj nad grobem na cmentarzu Montparnasse. Mówca trzymał się ściśle w granicach osobistéj charakterystyki i szczególnie chwalił pracowitość, łagodność, prawość, umiarkowanie i poczciwość nieboszczyka, tudzież wielkie zasługi jakie położył dla sprawy szkół ludowych we Francji. *(Ind. Bel.)*

— *Journal des Débats* z okoliczności swego artykułu o nieprzypuszczalności bliskiéj wojny z Austrją i z powodu uwag dziennika *Siècle* nad tym artykułem, zamieścił wczoraj następujące ustępy:

Według najświeższych wiadomości z Turynu, dziwią się bardzo w tém mieście nad pogłoskami, jakie kursowały w Europie względem wojowniczéj przemowy króla Wiktora Emmanuela do wojska. Król sardyński w tych czasach nie występował z żadną przemową i przy téj okoliczności przypominają, że król dotychczas dwa razy tylko przemawiał do żołnierzy, to jest przy ich wyjściu i przy powrocie z wojny wschodniéj.

Tak więc usprawiedliwionem jest powątpiewanie jakie wyrażaliśmy ciągle od pierwszego dnia względem prawdziwości owéj przemowy i widzimy zarazem niknący wszelki pretext owych wypowiedzeń wojny, tak walecznie rzucanych przeciw Austrji przez zbyt rozgrzanych stronników pokoju powszechnego i wiecznego.

Nie mamy potrzeby powtarzać uwag jakieśmy przedstawili z powodu tego niedość rozmyślnego rozprawiania, przykro nam jednak że *Siècle* przekręca naturę naszych uczuć względem Włoch. Nietylko że pragniemy ich niezawisłości, ale nawet bez żalu widzielibyśmy żeby ona była skutkiem sprawiedliwéj wojny. Ale znowu nigdy nie uważalibyśmy sprawiedliwém wypowiedzenie wojny na korzyść któréj nie można by przytoczyć lepszych powodów jak zajmowanie przez to mocarstwo wyższych Włoch na mocy traktatów wiedeńskich, albo tajemniczą tożsamość Austrji z uosobieniem »ducha opóźnienia postępu.«

Możemy bardzo żałować istnienia królestwa Lombardzko-Weneckiego i pragnąć lub przewidywać jego koniec, możemy nawet zarzucić Austrji, że nie stoi na wysokości naszego liberalizmu, ale te życzenia i ten zarzut nie są bynajmniéj dostatecznemi powodami do wypowiedzenia wojny a nawet pretextem któryby mógł na chwilę ostać się przed sądem Europy. Niech powstanie między Francją i Austrją zajście podobne do tego jakieśmy mieli z Portugalją o statek *Charles Georges*; niech nasz sprzymierzeniec król Piemontu zmuszonym się ujrzy do walczenia przeciw swemu potężnemu sąsiadowi i wezwie naszéj pomocy, a wtedy będziemy pierwszemi do życzenia aby niezawisłość Włoch mogła wyrodzić się z tego starcia, ale podobnych rezultatów nie sprowadza się czczemi słowami, a popychać kraj swój w wojnę bez słusznéj przyczyny, nie zdaje nam się bardzo patrjotycznem, jak miotać przeciw sąsiadowi groźby bez skutku, nie zdaje nam się rozsądnem ani godnem.

Jednem słowem, fałszywa pogłoska o mowie króla Wiktora Emmanuela, któréj wcale nie było, wprowadziła niektóre dzienniki w tak żywe wzruszenie i w argumentacje tak niezgodne z prawami narodów. Nie zdaje się, żeby we Francji albo po drugiéj stronie gór istniało usposobienie do rozpoczęcia bez słusznego powodu a nawet bez powierzchownego pretextu wielkiéj krucjaty powszechnego pokoju, do któréj nas tak żywo podniecają. Tak więc z dewizę téj szczególnéj kampanji przedsięwziętéj z powodu mowy, któréj nie było i popieranéj rozumowaniami które nigdy byłoby zatrzymać w milczeniu, można położyć: *Parturiunt montes.* *(Journal des Débats.)*

I N D J E.

Kalkutta 23 października. Pora dżdżysta minęła i już od początku bieżącego miesiąca zaczęły się chłodniejsze dni, jednakże dawno oczekiwane i zapowiadane operacje naczelnego wodza, lorda Clyde, na wielką skalę, dotąd się nie rozpoczęły, i widać że szlachetny lord jeszcze jest zajęty przygotowaniami do nich. Przedsięwzięcie przygotowywane od dwóch miesięcy, co do otoczenia wokoło powstańców w okręgu Dindespur (w wyższéj Bengalji), według nadeszłéj w tych dniach depeszy telegraficznéj, nie powiodło się zupełnie. Brygadjer Douglas wkroczywszy ze swoją kolumną do tego okręgu, zastał go zupełnie opuszczonym przez powstańców, którzy częścią w tym dniu, a częścią poprzednio oddalili się na wschód i tam ścigani są przez jazdę. Pułkownik Turner, który ich część pod Dayn dognał, zabił im 500 ludzi.

Ostatni Mogoł z Delhi, z żoną i synem Dżemirem Bacht, pod eskortą jazdy europejskiéj i konnéj artylerji, odprowadzony został do Allahabad, zkąd ma wodą przybyć do Kalkutty. Dalsze jego przeznaczenie, tylko wyższym władzom wiadome. *(Neue Preussische Zeitung.)*

H I S Z P A N J A.

Madryt 26 listopada. *Gazeta* zawiera liczne dekrety, zatwierdzające dymissje naczelników stronnictwa moderados, należących dotychczas do rady stanu, a mianowicie pp. Pidal, Luzuriage, Manuel Bermudez, Bertran de Lys, Rodo Guilaumes Balgomera i Forresnarin.

Tenże dziennik urzędowy ogłasza nominacje jenerała kapitana prowincji Madrytu, Macrohon ministrem marynarki, w miejsce admirała Quesada, a jenerała Marchesi na jenerała kapitana Madrytu.

Rząd zamierza przedstawić kortezom projekt prawa, względem naznaczenia cła opiekuńczego dla ziarn zbożowych. *(Neue Pr. Ztg.)*

P R U S S Y.

Berlin 27 Listopada. Liberalna *Nation Ztg.* rozbiera dziś rezultat wyborów i podaje statystykę która prawie jest pomyślniejszą dla gabinetu, niż te jakie mogliśmy układać dotychczas według cząstkowych raportów telegrafu.

Z pomiędzy ogólnéj liczby 352 deputowanych, mamy już rezultaty 329 wyborów i te rozdzielone są w następujący sposób:

Liberalnych	95.
Ministerjalnych	128.
Konserwatystów	39.
Katolików	38.
Polaków	18.
Z prawego krańca feodalnego	27.

Dziennik liberalny mówi że pod rubryką *liberalnych* zamieszcza tych tylko którzy dotąd należeli do strony lewéj, konstytucyjnéj, właściwie wziętéj. *Ministerjalnemi* zowie on tych którzy należeli do dawnego lewego środka i tych którzy pierwszy raz występując jako deputowani w izbie, oświadczyli przed wyborcami że popierać będą nowy gabinet. Samo z siebie się rozumie, że liberalni i ministerjalni w największéj części wypadków postępować będą zgodnie.

Katolicy także jak wiadomo głosowali prawie zawsze z lewą liberalną.

Co do *konserwatystów*, są to członkowie da-

---

przy swojéj nigdy niezachmurzonéj fantazji. Nie zamieszkał on wszakże nad Nidą, — próbował tego, ale mu się tutaj nie podobało. Ziemia mu jakoś rodzić nie chciała, woda mu nie służyła, chłopi go słuchać nie chcieli, a nawet i z sąsiadami nie mógł jakoś trafić do ładu; do tegoż jeszcze i jego żona trzymała z ziemią. Tak tedy nie mogąc się dołowić swoich chłopów po cudzych wioskach, ani się dobić rewerencji u butnéj szlachty, która nie znając go dawniéj, miała ciągle za golca i za prystasza: zabrał się z swoją kniahinią i wyniósł się do swego majątku nad Dniester. — Tam mu też zaraz było inaczéj: tysiąc korcy wysiewał, chował koni bez liku, chłopów zdołał utrzymać w ryzach, a i u szlachty znalazł miłość i rewerencję. Pobłogosławił go Pan Bóg z kolei i upragnionem potomstwem. Pilnując teraz już gospodarstwa, stał się też wkrótce bardzo bogatym i do lat kilkunastu wiele włości przykupił. Ale mimo to nie odmienił ani na jotę swojéj republikańskiéj fantazji i lubo się natłukł regalistów do woli, przecież ich zawsze nie cierpiał. Potoccy wyrobili mu u króla obietnicę nominacji na kasztelanję za najpierwszym wakansem, ale jéj nie przyjął, mówiąc: — Nie wezmę. Kto to wie jeszcze, co będzie: a jabym nie chciał, ażeby król Jegomość miał prawo nazwać mnie niewdzięcznikiem. — Żył tedy ciągle tylko z swoimi towarzyszami i przyjaciołmi, trzymał się wiernie Potockich, Tarłów i innych Stanisławowskich stronników, a przytem czuwał pilnie nad sąsiadami, ażeby dobry duch w nich nie wygasał, obiecując im zawsze jeszcze sam przewodniczyć, jeżeli się tylko coś stanie na świecie. Jakoż istotnie był on jednym z pierwszych, którzy przybiegli do konfederacji Dzikowskiéj i mimo białutkich jak mleko włosów, rotmistrzował po staremu chorągwiom przez cały przeciąg owoczesnych zamieszek. I po staremu wrócił zdrów i cały do domu, a nawet kontent przynajmniéj z tego, że się znów wytłukł z sasami. I żył jeszcze potem jakby nic nigdy, przez całe panowanie Augusta III, — tylko upragnionego Piasta na tronie już nie doczekał. Umarł nagle we Lwowie, powracając z wesela swojego syna.....

Miał tedy Jerzy z tego nieoszacowanego rotmistrza niejednokrotną pociechę, — ale cóż z tego, kiedy go tak nielitościwie rzucali inni? Dopieroż ostatnie lata panowania dawnego króla przyniosły mu straty najboleśniejsze. Albowiem wtedy umarła matka jego, która jakkolwiek od dnia jego ślubu przyjęła professję w zakonie Benedyktynek, była jedynakże ciągłym, niezmordowanym aniołem-stróżem jego całéj rodziny. Wtedy pożegnała go także jego najukochańsza żona, zostawując troje dziateczek i żal niczem nieutulony po sobie.....

Tak został on sam, na cały dom swój, na cały świat. Miał przyjaciół po Polsce całéj, miał ich tysiące; ale nie miał ani jednego serca, któreby nazwał wyłącznie swojem. W takim wieku, czy w innym, w dobréj czy złéj doli, zawsze jest smutnem sieroctwo! Przytłumiony jego ciężarem, zaczął też on się odmieniać pomału, inaczéj czuć i inaczéj rozpatrywać się koło siebie. Jakoż wiele z tych rzeczy, które dotychczas pochwalał, wcale mu się teraz nie podobały. Spostrzegł też to i owo, czego dotychczas nie widział; przypomniał sobie niejedno, co mu śród skrzętnéj służby około dnia dzisiejszego wywietrzało z pamięci. Trudnoż mu było wreszcie nie widzieć jawnie, że na nic się Polsce niezdały te wczasy. Na nic król taki, który żyjąc tylko chwilą obecną, ani śnił o przyszłości, — a natomiast wprowadzał prawie nieznany dotychczas przepych, obyczaje dwuznaczne, pijactwo i biesiadnictwo. Za jego przykładem poszedł też także i naród. Podupadły nauki do reszty, zachwiały się cnoty, miękkość opanowała umysły, gnuśność uśpiła serca, ciemnota rozpostarła swe czarne skrzydła, a jak pod ich zasłoną dawne rycerstwo zamieniło się w zaściankowe junactwo, tak znowu martwa, bezduszna bigoterja zastąpiła religję.— Dostrzegł Jerzy znów tego stanu, który pod

wnéj prawéj strony, ale znaczna ich część jak się spodziewać należy, nie będzie bardzo żywo oponowała przeciw gabinetowi.

Najwięcéj ucierpiała przy teraźniejszych wyborach część izby nazwana prawym krańcem feodalnym. Dzisiejsza *Neue Pr. Ztg.* wyznaje otwarcie swoją zupełną porażkę. Usiłuje ona przypisać to koalicji między demokratycznemi i liberalnemi. Ale każdemu aż nadto wiadomo, że demokraci dali dowód zupełnego zaprzania się swoich widoków, ponieważ prawie wszyscy ich przywódcy odmówili przyjęcia mandatu parlamentowego. Zresztą *Gazeta Krzyżowa* bez wahania nazywa demokratami tych którzy niczego więcéj nie żądają prócz czystego utrzymania konstytucji i zachowania praw istniejących. Wkrótce będziemy mogli wykazać zupełnie charakter moralny wyborów i ich znaczenie polityczne. W téj chwili już dotykalnem jest, że dążności exkluzywne i feodalne zostały potępione przez niezmierną większość kraju.

Niektóre dzienniki mówiły, że w Teltowie gdzie jenerał v. Bonin został wybrany, officerowie gwardji wotowali przeciw panu ministrowi wojny. Możemy zapewnić, że między wyborcami w Teltowie, było tylko dwóch officerów.

Dzienniki angielskie donoszą, że reprezentanci pruscy w Wiedniu i Paryżu, zostaną niezawodnie zmienieni. Wiadomość ta zdaje nam się bardzo potrzebować potwierdzenia, co do posady w Paryżu. Co do Wiednia, wiadomém to jest już bardzo dawno. Sądzono nawet, że zmiana miejsca rezydencji pana v. Bismark w Frankforcie, nie jest niepodobną; ale wstrzymywaliśmy się od wspominania tych wszystkich pogłosek, ponieważ one dotąd nie otrzymały dostatecznego charakteru pewności. Dziś jeszcze sądzimy że nic nie jest zdecydowane w tym przedmiocie.

Wszystkie innego rodzaju zmiany któreśmy zapowiadali, sprawdziły się zupełnie. Następca pana Kleist Retzow w gubernatorswie prowincji Renu pan Pommer Esche, został tam nader sympatycznie przyjęty, czego dowodem jest pochlebny ton *Gazety Kolońskiéj*. Co do posady gubernatora prowincji Brandeburskiéj zawakowanéj skutkiem mianowania pana v. Flottwell ministrem spraw zewnętrznych, słychać o widokach to pana hrabiego Eulenburg, dawnego prezesa drugiéj izby, to dawniejszego gubernatora prowincji saskiéj pana v. Bonin. To samo jest dowodem, że pogłoski krążące w tym przedmiocie, są przedwczesne. *(I. B.)*

SERBJA.

Skupczyna, czyli wielkie narodowe zgromadzenie serbskie, ma teraz przyjść do skutku. Wybory mają się odbyć jak najśpiesznićj, tak, żeby otwarcie posiedzeń zgromadzenia mogło nastąpić 13 grudnia. Gdzie się mają pomieścić posiedzenia tak licznych delegowanych (bo samo miasto Belgrad ma ich siedmiu mianować), o tem dotąd nie ma decyzji, ale zdaje się, że na ten cel przeznaczoną zostanie wielka sala w browarze xięcia Michała. *(Neue Pr. Ztg.)*

KALENDARZE NA ROK 1859.

X. Kalendarz jest częstokroć jedyną xiążką, którą obok xiążki do nabożeństwa, po domach napotykamy. Mówimy to z doświadczenia, z przekonania naocznego; bez tego przekonania, sądzilibyśmy, że zdanie to jest przesadą. Uznając raz prawdę tego cośmy tylko co wyrzekli, powinniśmy się pytać, jakieby mieli obowiązki nakładcy i wydawcy kalendarzy, xiążki popularnéj par excellence.

Pamiętamy jeszcze bardzo dobrze, bo to niezbyt dawno temu, kiedy zagranicą u wieśniaka nie znalazła się inna xiążka, prócz nabożnéj i kalendarza. Kalendarzy rozmaitych rozsprzedawano po kilkadziesiąt tysięcy, kiedy innych xiążek popularnych zaledwie kilkaset się sprzedawało: ten sam stosunek, który minął zagranicą od lat kilkunastu, u nas jeszcze istnieje. Kalendarze były szkołą przygotowawczą dla ludu, szczeblem, po którym on doszedł do stanowiska dzisiejszego.

Czem były kalendarze w krajach sąsiednich, tem są jeszcze dziś u nas: szkołą przygotowawczą. Pytanie zatem: czy godnie odpowiadają temu zaszczytnemu powołaniu? Sąd o tem do publiczności należy.

Nim się zapuścimy w rozbiór leżących przed nami siedmiu kalendarzy, drukowanych na rok 1859 w królestwie Polskiem, mamy obowiązek rozebrać zasady, według których xiążka popularna, elementarz ludu, za który kalendarz uważamy, napisaną być powinna.

Jak każda rzecz, a mianowicie każda xiążka, tak i kalendarz, z dwóch stron sądzony być powinien: ze strony *zewnętrznéj* i *wewnętrznéj*. Zewnętrzną, czyli materjalną stronę xiążki, stanowi: *format, objętość, dobroć papieru, wystawność*, a w końcu *cena*; wewnętrzną, *jedynie treść*.

Format xiążki nie jest rzeczą tak obojętną, jakby się to na pierwszy rzut oka wydawać mogło; jeden cal kwadratowy mniéj lub więcéj, stanowi wielką różnicę wartości materjalnéj xiążki, o którą kupujący pytać się powinien; format nieraz sam wystarczy, aby poznać, czy xiążka jest czemś więcéj, nad zwyczajną spekulację xięgarską. — Oprócz tego, format wielce wpływa na sposób używania xiążki; podręczna, do codziennego użycia służąca, może być wielka, a nawet taką być powinna, mianowicie zaś, gdy jeszcze ma służyć, jak kalendarz, do notatek rozmaitych; kieszonkowa, powinna nią być rzeczywiście, a nie wymagać kieszeni obszernéj jak torba myśliwska, w którym to przypadku nie odpowiada celowi swemu.

Objętość xiążki, czyli liczba arkuszy, stanowi ważny warunek wartości i ceny tejże; od objętości zależy koszt druku i papieru, który tém więcéj wynosić musi, im mniéj exemplarzy się drukuje; xiążka większéj objętości w znacznéj liczbie rozchodzić się musi, jeśli ma być po nizkiéj cenie sprzedawana. Im zatem większa objętość, tém przy cenie i innych warunkach, równych zkądinąd, xiążka większą ma wartość realną. Wydawca xiążki wielkiéj objętości za niską cenę, nie może być uważany za spekulanta — a przynajmniéj nie za zwyczajnego.

Dobroć papieru, wpływająca na cenę xiążki, stanowi również warunek jéj użyteczności. Papier ciemny, cienki, lichy i przebijający, słowem bibuła, niewiele kosztuje. Xiążka na bibule drukowana, bezwzględnie na treść, małą ma wartość realną, a częstokroć zupełnie jest nieużyteczna, dla tego, że jest nieczytelną, lub wzrok czytającego natężająca.

Do *wystawności* liczymy wszelkie ozdoby: druk piękny i czytelny, wolność od błędów drukarskich i drzewo- lub staloryty. Ostatnie nie są potrzebą bezwarunkową, lecz są użyteczne i wielce przedmiot objaśniające. Mianowicie zaś przyczyniają się do wyjaśnienia przedmiotów specjalnych, technicznych, których z opisu samego wcale zrozumieć nie można. Że ta wystawność znakomity wpływ na cenę xiążki wywiera, bliżéj objaśnić nie ma potrzeby.

Cena xiążki zawisła od wszystkich warunków, o których tylko co mówiliśmy; zawisła także jest od saméj publiczności: im więcéj exemplarzy się drukuje i rozsprzedaje, tém xiążka stosunkowo i do jakiegoś minimum może być tańsza.

Zastosujmyż to wszystko do kalendarzy, które w tym roku na rok przyszły wydane zostały w Warszawie i Kaliszu; jest ich ogółem siedm, a mianowicie:

1. *Jana Jaworskiego* kalendarz astronomiczno-geograficzny na r. 1859.
2. *Józefa Ungra* kalendarz warszawski popularno-naukowy na r. 1859.
3. *M. Rodzyna* kalendarz popularno-ziemiański na r. 1859.
4. *Wilhelma Hindemitha* kalendarz domowy i gospodarski na r. 1859.
5. *Bezimiennego (Salzsteina)* kalendarz na rok 1859.
6. *M. Rodzyn.* Deutscher Warschauer Kalender für das Jahr 1859.
7. *C. W. Hindemith.* Haus-Kalender für das Jahr 1859.

Ostatnie dwa, jak widać, w języku niemieckim.

Format pierwszych dwóch kalendarzy, przypomina nam najlepsze kalendarze zagraniczne, którym się także co do objętości, dobroci papieru wystawności równają, szkoda tylko, że bagatel

---

świeżem wspomnieniem wojen konfederackich zniknął mu był z przed oczu, i już na sejmie w r. 1732 wołał na cały głos: „Czas ratować upadającą ojczyznę!“ — ale jeszcze to nie był czas odpowiedni, bo dopiero ze śmiercią króla nadszedł.....

Wtedy też Jerzy porzucił się bez namysłu w objęcia stronników króla Stanisława. Ażeby mógł działać całkiem swobodnie i nie potrzebował odbiegać sprawy publicznéj dla opiekowania się swemi dziećmi, pojął był wtedy Przebendowską, wojewodzankę malborską, a tak dał matkę swoim sierotom. — Związek ten zbliżył go jeszcze tem bardziéj do Potockich, bo Przebendowska była urodzona z Potockiéj, Potoccy zaś, jak dawniéj, tak też i teraz, wodzili rej w tem stronnictwie. Jednak niebawem gorliwością, skrzętnością, a wreszcie i wszechstronnemi zdolnościami swojemi, przepisał Jerzy nawet samych Potockich. Był on już dawniéj znany królowi Stanisławowi, jego sława zdobyta tak wielolicznemi zasługami w ojczyznie przedstawiła go jeszcze lepiéj! toż kiedy się złączył teraz z Leszczyńskim, — a był jednym z pierwszych, którzy przedarli się na Pomorze, — uzyskał sobie jego ufność bez granic. Był on też przez cały przeciąg tych długoletnich, tak wojennych, jak politycznych zamieszek, najczynniejszym ze wszystkich. Dzisiaj jest w kraju, wiąże konfederacje, rzuca się po województwach, gromadzi szlachtę, burzy ją, zbroi, wyprawia, — to znowu jutro, już jest przy królu, zasiada w radzie, wymyśla nowe źródła pomocy, załatwia korrespondencije, wyprawia posły. Ułatwiwszy te sprawy, biegnie znowu do kraju, porozumiewa się z przyjaciołmi i znów powraca do króla; wylatuje potem sam jako poseł, konferuje w Berlinie, agituje we Wiedniu, biegnie do Paryża, powraca i pędzi do Carogrodu. Wszakże z tych wszystkich zabiegów nadzieje małe, owoce żadne, — wraca się więc z całym zapałem na Wersal i pozostaje tam jako minister króla Stanisława przy dworze jego koronowanego zięcia. Dziwnie też on tam pracował na tym przewrotnym dworze, dziwne też przebiegał koleje losu. Zrazu noszony na rękach, uwielbiany przez wszystkich, najpewniejszemi obietnicami karmiony, — w końcu, ze zmianą okoliczności, omal że nie otrzymał rozkazu opuszczenia Wersalu. Rozbryzgnęły się też nareszcie wszelkie widoki nieszczęśliwego króla, — Sas osiadł na wieczne czasy na polskim tronie, — przepadły nadzieje Ożarowskiego na zawsze. Był to dla niego cios nader krwawy i nieledwie zabójczy. Wyrzucił się z swojéj dawnéj kolei, stracił połowę fortuny i dobił się za to wszystko tylko najboleśniejszego zawodu. Przypłacił też to zgryzotę ciężką chorobą, z któréj wprawdzie wyzdrowiał, ale nieprzetrawiona gorycz zawiedzionego serca i zniechęce nie tak dawniéj żarliwego umysłu pozostały mu odtąd na zawsze. Powróciwszy do kraju, mógł jeszcze na powrót zbliżyć się do tronu, mógł z łatwością otrzymać buławę polną, wejść w życie czynne i znowu służyć krajowi na takiéj saméj drodze, na jakiéj przesłużył za Augusta II lat kilkanaście, — ułatwiano mu nawet drogę do tego, wyciągano ku niemu ramiona, — ale już wtedy ani służba publiczna, ani łaski królewskie, ani obiecywane honory, nie miały dla niego najmniejszego pociągu. Skołatany stratami, wyniszczony długoletniemi trudy, a domęczony do reszty tak ogromnym zawodem, miał przekonanie, że nic już zrobić nie można, a to co można, i zabiegów nie warte. — Żył też już odtąd tylko w kole rodzinnem, prawie w zupełnem odosobnieniu od nowego i wcale niemiłego mu świata. Jakoż i widok tego świata, któren wciąż coraz niżéj upadał, a któremu zaradzić nie było można, przybliżył jego koniec nareszcie. Umarł w roku 1741, z wielkim żalem osieroconéj rodziny, a z większym jeszcze całéj Rzeczypospolitéj, która go uwielbiała za życia i łzą powszechną uczciła dzień jego śmierci.

KONIEC.

prawdziwa, broszurowanie, różni ich od oprawnych dokładnie lub dobrze broszurowanych rowienników cudzoziemców, które ich zresztą za równe sobie uznać muszą.

Kalendarz Jaworskiego mieszczący w sobie siedmdziesiąt przeszło rozmaitych drzeworytów i trzy strony nót, drukowany pięknemi czcionkami, może nam tylko liczny odbyt objaśnić niską, na trzy złote ustanowioną cenę.

Zawiera oprócz właściwego kalendarza, wykaz alfabetyczny świętych i świąt na rok 1859, wykaz odpustów w kościołach warszawskich, asteroidy, xiężyc planetą panującą w roku 1859 (którego to rozdziału chętnie niewidzielibyśmy w publikacji niniejszéj), tabellę do regulowania kompasów i t. p. rzeczy stronnic 20, artykułów zaś rozmaitych stron 146; prócz tego, 5 stron rozkładu jazdy na drodze żelaznéj i poczcie, 7 stron wykazu jarmarków, 1 stronę terminów opłaty podatków i tabelli procentowéj pożyczki Towarzystwa kredytowego ziemskiego, oraz 44 stron doniesień.

Kalendarz Józefa Ungra również na naszą uwagę zasługuje. Zawiera, oprócz właściwego kalendarza i wykazu alfabetycznego świętych i świąt, 122 stronnic prac najznakomitszych autorów, w przedmiotach rozmaitych, między któremi kilka poezji się znajduje; wiadomości o loterji, o drodze żelaznéj warszawsko-wiedeńskiéj, o terminach opłacania podatków, jarmarkach krajowych i pocztach; taryffy domów miasta Warszawy stron 23 i doniesień różnych przemysłowców stron 56.

Jak w kalendarzu Jaworskiego, tak i tu słusznie narzekać musimy na zaniedbaną oprawę; exemplarz przed nami leżący już się rozlatuje; radzilibyśmy, ażeby na przyszłość cokolwiek więcéj dopilnowano introligatora; same dzieło tego wymaga. W corocznych ulepszeniach, wydawca postarał się o nowe klisze, stanowiące godła miesięcy. Kompozycje do nich wypracował F. Kostrzewski, na przedmiotach miejscowych. do pory zastosowanych, a wykonane zostały zagranicą. Prócz tych ozdób, 11 innych rycin znajduje się w tym kalendarzu, objaśniających rzeczy, do których należą. Cena jak poprzedniego, złp. 3.

Trzeci z rzędu kalendarz jest M. Rodzyna. Papier dobry, druk staranny, 11 rycin do textu, 96 stron druku, rozdzielonych: na właściwy kalendarz (stron 16), rozprawy, anegdoty i t. p. (stron 52), wiadomość o kolei żelaznéj warszawsko-wiedeńskiéj, poczcie i jarmarkach krajowych (stron 11), wykaz terminów opłacania podatków (strona 1) i na doniesienia (stron 16), przy cenie złp. 2, pokazują, że i ten kalendarz nie należy do spekulacji czysto xięgarskich.

Kalendarz Wilhelma Hindemitha, pstry zewnątrz, zawiera 72 stron drukowanych na dosyć sinym papierze. Podział tych 72 stronnic, za które, zarówno jak za 96 stron powyżéj opisanego, złp. 2 płacić sobie każe wydawca, jest następujący: 10 stron okładki (wliczonéj już w text) i właściwego kalendarza, 18 stron jarmarków, 10 stron powiastek i wiadomości gospodarskich (tych ostatnich 2 strony tylko) i 18 stron doniesień rozmaitych przemysłowców. Już ten rozkład przedstawia nam kalendarz Hindemitha jako czystą spekulację, nie mającą bynajmniéj dobra ogółu na celu.

Z żalem prawdziwym mówimy o ostatnim kalendarzu polskim, drukowanym u nas w królestwie — daj Boże, by ostatni raz! Wydawnictwem podobnego rodzaju xiążki, drukiem jéj i sprzedażą, plamić się tylko może wydawca, prassa i xięgarz. Kalendarz Bezimiennego (Salzsteina) jest czystą spekulacją. Uzasadnimy zaraz nasze twierdzenie.

Okładka z ciemnéj bibuły, niedbale odrobioną winietą, wyobrażającą jakąś scenę przedpotopową, pokryta, chowa w sobie 50 stron drukowanych, które się dzielą na 14 stron właściwego kalendarza, 3 strony zawierające zaćmienia, epoki znaczniejsze, dni galowe i proroctwa, 6 i pół strony kalendarza gospodarczego (pół strony nędzna winieta zajmuje), 4 strony ciekawych (?) wiadomości gospodarskich, 5 i pół strony powieści *Klowis* (i tu pół strony próżnéj), resztę zapełniają jarmarki i t. p. rzeczy. Wszystko bez korrekty, z szerokim odstępem między wierszami drukowane, tak jednak, że zwykle następna strona druku mieści się pomiędzy linjami poprzedzającéj, pokazuje, że wydawca nie dba o publiczność. Drukarz wstydząc się takiego płodu, nie położył nawet swego nazwiska! Cena tego piśmidła złotych 2 (!!), jak kalendarza Rodzyna!

Oglądając dwa ostatnie kalendarze, ze smutkiem się zapytamy, czy Jan z Kutnéj góry dla takich rzeczy głowę sobie suszył i biedę cierpiał, pracując nad wynalazkiem swoim? Czyby nie był raczéj zachował swego pomysłu w starannem ukryciu, gdyby był przeczuwał, że jacyś Hindemithowie i Salzsteinowie tak go wyexploatują?

Zostawując nateraz sąd o niemieckich kalendarzach, przypatrzmy się najprzód jeszcze polskim, co do wartości wewnętrznéj.

Kalendarz Jaworskiego nosi tytuł: *Astronomiczno-gospodarski*. Część pierwsza zawiera wszystko, co w kalendarzu astronomicznym być powinno: tylko artykuł dziewiąty: *proroctwa!!* nie jest astronomicznym, lecz astrologicznym, niezgodnym z kalendarzem, zajmującym niezaprzeczenie pierwsze miejsce pomiędzy kalendarzami polskiemi, a równającym się pierwszym kalendarzom angielskim, francuzkim i niemieckim. Takie proroctwa są godne kalendarzy Hindemitha i Salzsteina; im to powinien zostawić p. Jaworski prorokowanie, że po deszczu pogoda, a po pogodzie deszcz, po mrozie odwilż i po odwilży mróz następuje; że się jedno obrodzi w polu, gdy drugie chybi, i odwrotnie. Kalendarze, jak powiedzieliśmy, są xiążkami elementarnemi ludu; mają zatem obowiązek przodkowania mu w drodze postępu, odzwyczajania od zabobonów i przesądów, i pokazania, że człowiek piszący kalendarz, jak każdą inną xiążkę, wiedzieć nie może przyszłości. Chcąc zaś koniecznie coś podobnego umieścić dla łatwowiernych, którzyby bez tego nie kupili kalendarza, niechaj umieści spostrzeżenia meteorologiczne, i wykazy statystyczne zrobione przed stu laty, które przynajmniéj w przybliżeniu prawdę zawierają, gdyż co 10, 100 i t. d. lat mniéj więcéj, objawy nadpowietrzne są jednakowe, a więc i urodzaje niejako podobne być mogą w roku, dla którego nowy kalendarz ułożony. Sama strata materjalna, którąby poniósł wydawca, gdyby nie umieścił proroctw, nie usprawiedliwia jeszcze ich umieszczenia.

Trzydzieści pięć artykułów treści gospodarczéj, noszących nazwiska autorów po części sławnych w piśmiennictwie rolniczem, po części mających już imie znane, a mianowicie: Józefa Glużińskiego, Adama Mieczyńskiego, Edwarda Ostrowskiego, Karola Martina, Jana Kantego Gregorowicza, Albina Kohna, Alexandra Kostkowskiego, Ludwika Twarowskiego, J. N. Kurowskiego, Jana Noskowskiego, J. Kr. Pietraszka, Piotra Sejfmana, Franciszka Lisickiego, Adama Wiślickiego i B. Alexandrowicza, dowodzą, że kalendarz jest rzeczywiście gospodarczym, a co więcéj, że kalendarz Jaworskiego przodkuje narodowi w gospodarstwie racjonalnem, którego ojcem w królestwie Polskiem jest ś. p. Michał Oczapowski, równający się Thaerowi w Niemczech.

Tytuł kalendarza nie obiecuje nad to cośmy powiedzieli; mimo to, spotykamy się w nim z częścią literacko-naukową, opracowaną przez pisarzy, znanych chlubnie całéj ojczyznie. Wspominamy tylko o J. Bartoszewiczu, Miniszewskim, F. S. Dmochowskim, Marji Szymanowskiéj (któréj muzyka do Mickiewicza Pieśni z wieży), aby dać obraz starań wydawcy kalendarza i wydać mu świadectwo, że wypełnił swoje względem publiczności obowiązki.

Liczny szereg ogłoszeń na końcu, aczkolwiek one się przyczyniają do dochodu wydawcy, — w kalendarzu dobrym, będącym tak rozpowszechnionym jak Jaworskiego, zupełnie jest w swojem miejscu; w tych ogłoszeniach znajdzie publiczność niejedną rzecz dla niéj potrzebną, a ponieważ kalendarz na rok cały służy, i w codziennem jest użyciu, więcéj w nim mają ogłoszenia wartości, niżeli w ulotnych czasopismach.

Życzymy kalendarzowi Jaworskiego powodzenia, jak na to przez starania wydawcy zasługuje.

Drugim kalendarzem polskim jest: *Józefa Ungra kalendarz warszawski popularno-naukowy.*

W tym kalendarzu przeważna liczba artykułów, bo aż ich dziesięć, jest treści naukowéj, stylem tak popularnym, a nawet tak wabiącym pisanych, jak np. Kukułka L. Grabowskiego, że rzeczywiście odpowiadają tytułowi. Są one skreślone piórem: T. J. Wagnera, X. K. Antoniewicza, S. Przystańskiego, J. Alexandrowicza, A. Prażmowskiego, J. B. Wagnera, J. Papłońskiego. Do tych artykułów, mających tło z przyrody, przychodzą artykuły treści historycznéj: J. Bartoszewicza, F. M. Sobieszczańskiego, J. Grajnerta, J. Papłońskiego; — poezje: Wł. Syrokomli, Wacława Szymanowskiego, K. Kucza, J. Chęcińskiego; — powieści: J. Korzeniowskiego, J. K. Gregorowicza, K. Wł. Wojcickiego, — i gospodarczych artykułów dwa: Jana Nep. Kurowskiego i Albina Kohna.

Trudno dać szczegółowy rozbiór każdego artykułu; przechodziłoby to granice pisma, dla którego niniejsza praca przeznaczona; naszem zadaniem jest wydać sąd ogółowy; — nazwiska autorów są rękojmią dokładnego obrobienia, o ile to jest możebne w rozprawach, wchodzących w skład xiążki zbiorowéj.

Co tegoroczny kalendarz Ungra jeszcze więcéj zaleca, jest spis domów i ulic miasta Warszawy, z przedmieściami, który za przewodnik służyć może każdemu.

W kalendarzu tym oprócz tego nie znajdują się proroctwa plonów roku przyszłego; kalendarz popularno-naukowy porzucił przedmiot, przykładający się do omamienia; szkoda, że jeszcze prorokuje w ukryciu, bo przy podaniach zmiany xiężycowéj, przepowiada zmiany powietrza. Pragniemy, aby i z téj się otrząsł pleśni.

Gdyby wydawca więcéj był uwzględnił sposób oprawiania, który w jego kalendarzu barbarzyńskim nazwać trzeba, nie mielibyśmy mu nic do zarzucenia.

Zdąża za kalendarzem astronomiczno-gospodarskim i wyrównywa mu w swem zadaniu. Jaworskiego i Ungra kalendarze nie powstydziłyby się pomiędzy najlepszemi zagranicznemi. I kalendarzowi popularno-naukowemu także szczęścia życzymy.

Przystąpimy z kolei do sądzenia kalendarza popularno-ziemiańskiego.

Znając jego przeszłość, która nie była świetną, przyznać musimy, że się dobrze wywiązuje ze swego zadania, które redakcja tego kalendarza określa, jako „postęp powolny, oddalający kalendarz popularno-ziemiański coraz bardziéj od stanowiska, jakie zajmują niektóre kalendarze,“ — bo redakcja „jest tego przekonania, że szkoda papieru i druku, na ogłaszanie niedorzeczności.“

Szkoda, że w tym już roku nie porzucił jedynéj niedorzeczności, jaką jeszcze w tym kalendarzu spotykamy. Tą jedyną niedorzecznością są proroctwa, a sądzimy, że w nim są grzechem większym, niż w kalendarzu astronomiczno-gospodarskim, który więcéj obrachowany dla klassy oświeceńszéj, żartującéj i tak po największéj części z proroctw podobnego rodzaju, rzadko je czyta, gdy tymczasem publiczność dla któréj niniejszy obrachowany, ślepo wierzy w takowe *„bo kalendarz tak pisze.“* Mamy niepłonną nadzieję, że kalendarz popularno-ziemiański na rok 1860 wszelkie proroctwa porzuci, a przynajmniéj je zamieni na domniemywania, oparte na doświadczeniach stuletnich objawów meteorologicznych i ztąd wypływających wnioskach co do urodzajów — a co jeszcze lepiéj, że zamieni te proroctwa w humorystyczny kalendarz—który przynajmniéj ludowi naszemu poda materjał do zabawy, objaśniając obok tego niedorzeczność prorokowania kalendarzy, czemby się prawdziwie zasłużył ludowi naszemu i całemu narodowi.

Kalendarz rolniczy życzylibyśmy także aby był inny; niechajby sobie zaczął od idei jeszcze panujących, lecz on właśnie może, a zatem i powinien poprowadzić lud nasz na tor nowy, rozsiewać nauki i zasady nowego, racjonalnego gospodarstwa, objaśnić takowe stylem jasnym i zrozumiałym dla maluczkich w duchu. Powinien zajmować się nauką przyrody, tłumaczyć niektóre jéj objawy wpływające przeważnie na gospodarstwo, podpadające najwyraźniéj pod zmysły, a przechodząc z tych widzialnych i namacalnych do mniéj widocznych, stać się tem czem być powinien, *xiążką przyrodniczo-naukową dla ludu wiejskiego.*

Z rozpraw gospodarskich podoba nam się: obliczanie ilości masła i wody w mleku koziem, aczkolwiek bylibyśmy woleli widzieć to samo co do mleka krowiego; szlązka praczka; opisanie gospodarstwa w dobrach Złoty-Potok; o młynie konnym; młocarnia amerykańska przenośna: jednokonna; nowe koryto do karmienia świń i rolnictwo u starożytnych ludów. Rozprawy zaś o wybuchach wulkanicznych na wyspach Sandwich, o kozie kaszemirskiéj, o palmie daktylowéj w Saharze, o stanie rolnictwa w Turcji, o Szlązku i o maszynie do łapania złodziejów, jak również wzmianka pośmiertna o Janie Cigra, nie stosowne w kalendarzu jakim jest popularno-

ziemiański; bylibyśmy woleli natomiast naukę popularną o rozmaitych gatunkach ziemi i ważności mięszania jednego z drugim, o użyteczności wierzby w małych gospodarstwach, o stanie obecnym rolnictwa w naszym kraju, jak można poprawić takowe, o machinie do grabienia siana lub podobnéj użyteczniejszéj, niż machina do łapania złodziejów i wzmiankę o zasługach Oczapowskiego dla rolnictwa krajowego. Powiastka o Tomaszowéj, jako obrazek wiejski, zachęcający do naśladowania, wieniec myrtowy, poezje, zbiór pięknych myśli, anegdoty i przysłowia gospodarskie zupełnie są w swem miejscu, jak również uwagi o stawianiu dworów (czemuż nie domów?) wiejskich i poradnik gospodarski stosowne zajmują miejsce.

Naszem zdaniem, kalendarz w mowie będący, powinien przynosić opisy rzeczy tylko swojskich, poprawnych lub obcych, mających wprost styczność z życiem tych dla których kalendarz podług programmatu swego jest przeznaczony.— I ten kalendarz ma przyszłość pewną! Cena jego złp. 2, a w lepszem wydaniu złp. 2 gr. 10, jest odpowiednią téj xiążce, aczkolwiek w stosunku do dwóch pierwszych za wysoka.

Następne dwa kalendarze stoją poniżéj wszelkiéj krytyki, szkodaby było czasu, gdybyśmy sób powyższy rozbierać je chcieli; stoją one na szczeblu, na jakim się znajdowały piśmidła, sprzedawane na jarmarkach zagranicznych, a odśpiewywane przez koczujących śpiewaków ulicznych. Na dowód tego sądu naszego, przytoczymy tylko tytuł dwóch powiastek, znajdujących się w kalendarzu Hindemitha: „uwiedziona małżonka i Diego de Kolmenares.“ Zkąd one wypisane nie wiemy; brak im tylko—dla dopełnienia obrazu zgrozy, zakończenia „*okrótnie lecz prawdziwie!*“ Jeśli to jest kalendarz dla ludu, jeśli nakładca tego pisma kilka tysięcy exemplarzy rozsieje po kraju naszym, żałować musimy, że lud nasz biedny staje się ofiarą swéj dobroduszności i niesumiennéj spekulacji. Anegdoty oklepane, rady gospodarskie nikomu nie przydatne, do reszty tylko służyły dla zapełnienia bibuły.

Gorszy jeśli być może jest „*Kalendarz na rok 1859;*“ jeżeli poprzedzający jest w pewnym rodzaju spekulacją,—acz nie sumienną—xięgarską, kalendarz Salzsztejna.

Płody podobnego rodzaju już przechodzą pozwolenie prassy polskiéj, która zapewne w żadnym wieku nic gorszego nie drukowała.

Obyśmy ostatni raz mieli sposobność referowania o podobnych płodach.

Dwa kalendarze niemieckie drukowane w polskich prassach, nie są warte rozpisywania się nad niemi. Rodzyna jest zbiorem starych powiastek wyjętych z perjodycznych publikacji półgroszkowych wychodzących za granicą, a Hindemitha powiastki objaśnione bywają podobnemi jak w kalendarzu obrazkami nie mającemi styczności z przedmiotem, który już przez 50 laty był oklepanym w małych miasteczkach zagranicznych.

Potrzeba dwóch kalendarzy niemieckich w Polsce; potrzebę tę udowodniają kalendarze sprowadzone rok rocznie z zgranicy; lecz potrzeba kalendarzy porządnych. Jeden powinien być dla licznéj klassy wykształconych cudzoziemców, mieszkających po miastach naszych, lub dzierżących wsie polskie, drugi zaś dla licznych kolonistów. Zadaniem tych kalendarzy powinno być oswojenie czytelników z zwyczajami, obyczajami i literaturą naszą, dając najlepsze płody poezji, — ile w kalendarzu mieścić można,—w dobrem tłumaczeniu i zaznajomienie ich z przeszłością naszą, z prawami istniejącemi i t. d., a obok tego miéć coś postępowego z gospodarstwa, fabryk, w ogóle z życia. Tym sposobem oswoilibyśmy liczny szczep zamieszkujący naszą ziemię z nami, który dotąd jest obcym, częstokroć nawet nam nieprzychylnym—z winy naszéj. Jesteśmy obojętnemi dla tych ludzi, szukających głównie naszego chleba. Chleba fizycznego dotąd im nie skąpiliśmy, lecz chleba duchowego nie daliśmy im; kto go chciał, musiał go dotąd poszukiwać za granicą wysyłając zaś pieniądze nasze, za które zwykle sprowadza rzeczy nam nieprzyjazne, obryzgujące naszą przeszłość i teraźniejszość żółcią i błotem. Myśmy mu dali zamiast pokarmu duchowego— kamień.

Wszystkie miasta stołeczne w Europie, starają się o to, aby cudzoziemiec znalazł coś w języku własnym drukowanego w miejscu, my nawet nie ofiarujemy cudzoziemcowi porządnego kalendarza.

DONIESIENIA.

Nakładem xięgarni Henryka **NATANSONA** przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr 71 na pierwszem piętrze wyszła Tomu V Część I Rozrywek dla młodocianego wieku. Dzieło zbiorowe w tomach pięciu obejmujące: Powieści, Podróże, Literaturę i Rozmaitości przez Sewerynę z Żochowskich Pruszakową. Prenumerata na 5 Tomów wynosi w Warszawie rs. 4 kop. 50 (zł. 30), w Królestwie z przesyłką pocztą rs. 5 kop. 25 (zł. 35), do Cesarstwa w osobnych kopertach rs. 6 kop. 55 (zł. 41 gr. 20), prenumeratę przyjmują wszystkie inne xięgarnie tak w Warszawie jak również i na prowincji. (Nr 555—1).

RUCH MUZYCZNY

pismo perjodyczne, poświęcone muzyce, wychodzące co tydzień w objętości arkusza in 4to, z dodatkami miesięcznemi w nutach, wynoszącemi 8 stronnic muzyki, wychodzić będzie i w roku przyszłym 1859 a więc na trzeci rok istnienia swego.

Program obejmujący: sprawozdania o rzeczach muzycznych w kraju i za granicą, rozbiory kompozycji, historję muzyki dawną i bieżącą, biografje, artykuły teoretyczne, rozmaitości i ogłoszenia związek z muzyką mające, w niczem zmieniony nie zostanie. Żeby jednak uczynić zadosyć potrzebom coraz naglejszym, redakcja zamierza perjodycznemi dodatkami pomnażać dotychazasową liczbę kolumn pisma, *bez zmiany ceny i formatu*, i tym sposobem rozszerzyć miejsce dla niektórych programu szczegółów, a najpierwéj tyle pożądaną

HISTORJĘ MUZYKI

w takich rozmiarach, by w ciągu roku ukończoną została.

Do jednego z pierwszych Numerów na rok przyszły, dołączony będzie *dodatek muzyczny nadzwyczajny*, zawierający:

MUZYKĘ DO TAŃCA.

Dalsze nadprogramowe dodatki nastąpią stosownie do funduszów zebranych z przedpłaty, którą redakcja zwróci szanownym prenumeratorom pismem i nutami.

Przedpłatę składać można w redakcji przy ulicy Alexandrji Nr 2773, w expedycji gazet w Warszawie, na wszystkich urzędach i stacjach pocztowych w kraju i za granicą, oraz u wszystkich xięgarzy krajowych i zagranicznych.

Cena wynosi w Warszawie: rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 kop. 50. Na prowincji z kosztami przesyłki: rocznie rs. 7 kop. 45, półrocznie rs. 3 kop. 72 i pół, kwartalnie rs. 1 kop. 86 i pół. Z Cesarstwa przyjmuje się prenumerata tylko roczna i półroczna i wynosi tyleż ile na prowincji w Królestwie, z dopłatą na koperty, rocznie rs. 2, półrocznie rs. 1. Osoby otrzymujące już inną jakąkolwiek gazetę z Warszawy w własnych kopertach, nie potrzebują oddzielnych kopert na Ruch Muzyczny; uprasza się jednak o wymienienie odbieranéj już gazety, równie jak o dokładne podanie adressu z wymienieniem stacji pocztowéj, do któréj pismo ma być przesyłane.

Szanowni prenumeratorowie zechcą wreszcie poczynić zamówienia w właściwem miejscu dla uniknienia zwłoki w odbieraniu pisma. (Nr 533—1).

Wolnych Żartów, wyszedł *zeszyt IIgi Serji IIIéj* i zawiera: Wyjątek z Pamiętników, lekarza zamieszkałego na prowincji; Kilka słów o niczem, Drugi list Brukowca Warszawskiego do bocianów polskich, Jeszcze jeden przykład; Machina rozumująca; Spotkanie jesienne; Mały artystyczny obrazek; Żywotne kwestje; Wujaszek całego świata (na ucho czytelnikom); Doniesienia; Skrzynka do listów; Dwa Rebusy. Prenumerować można w Expedycji Głównéj w xięgarni Henryka Natansona na Krakowskiem-Przedmieściu Nr 71 na 1em piętrze, jako też we wszystkich xięgarniach i expedycjach pocztowych w kraju i zagranicą. Cena serji jednéj z 6ciu zeszytów złożonéj wynosi w Warszawie rs. 1 kop 80 (złp. 12); na poczcie w Królestwie rs. 2 kop. 25 (złp 15); w osobnych kopertach pocztowych do Cesarstwa rs. 2 kop. 75 (złp. 18 gr. 10). (Nr 556—1)

DYREKCJA TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ Sztuk Pięknych w Krakowie.

Zawiadamia Szanownych PP. Artystów, że Wystawa sztuki malarstwa, rzeźbiarstwa i architektury, otwartą zostanie z dniem 1 Marca 1859 roku w zwykłym lokalu Towarzystwa przy ulicy Brackiéj, w domu barona Laryssa. Dyrekcja mając niepłonną nadzieję że Panowie Artyści niemieszkają i w tym roku jak lat poprzednich wzbogacić Wystawę swemi utworami, uprasza zarazem, aby je wcześnie nadsyłać raczyli. Nadsyłki przyjmują się od 1 Stycznia, a do 15 lutego powinny już być uskutecznione. Panowie Artyści Warszawcy proszeni są, aby paki z dziełami swojemi oddawali w Warszawie na ręce tamtejszych expedytorów, tym sposobem najpewniéj i najprędzéj dojdą swego przeznaczenia.

Adres: *Na wystawę Sztuk Pięknych w Krakowie.*

Kraków, 25 Listopada 1858 roku.

Sekretarz Dyrekcji, *Walery Wielogłowski.*

(Nr 549—2).

SPRZEDAŻ TRYKOW

z owczarni w *Kołyszowicach* (Kotlischowitz) pod *Toszkiem* (Tost), znajdującéj się o 3 mile od miasta Gliwic w górnym Szląsku położonéj, rozpoczęła się z dniem 25 Listopada.

Tryki wystawione na sprzedaż są *silnéj, szerokiéj budowy*, a odznaczają się tyle *obfitością*, ile *nadzwyczajną cienkością runa.* W przecięciu strzyżono z każdego *po trzy funty wełny*, na ostatnim targu po *120 talarów centnar* sprzedanéj. Cena tryków ustanowiona między 20 a 100 tal. za sztukę, a względem bliższéj umowy PP. obywatele raczą zgłosić się do

ZYGMUNTA GURADZE

(Nr 554—1) w *Toszku* (Tost) w górnym Szląsku.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Chludziński Hipolit ob. z Szczuczyna nr 625, *Cmielemski* Stan. ob. z Czesławic nr 584, *Gorazdowski* Hipo. ob. z Suchowoli nr 625, *Makomaski* Hipo. ob z Kiełbowa nr 613, *Rudnicki* Wład. ob. z Rudnik nr 585, *Siemińscy* Zyg. i Win. ob. z Żytna nr 414, *Szamota* Sewe. ob. z Łodzi nr 603, *Wojciechowski* Stan. ob. z Siedlec nr 625, *Abramowicz* Michał inżynier z Krakowa nr 625, *Kania* Emanuel artysta muzyk z Wiednia nr 1272. *Potocka* Tekla hr z Krakowa nr 1347, *Steinkeller* Rudolf ob. z Berlina nr 2914.

—

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Dembicki Konst. ob. do Końskich, *Pawłowski* Wł. ob. do Waliszewic, *Starzeński* Wiktor ob. do Piotkowa.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 142, wyjechało 192.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ

dnia 3 Grudnia 1858 roku.

	żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.				
Pół-imperjały rossyjskie	—	—	5	46½
Dukaty hollenderskie nowe ważne	—	—	—	—
Papiery.				
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)	94	30	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4%/25%)	—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.	—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 15 rs.	14	70	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)	—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.	—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.	—	—	—	—
„ „ procentowe (5%)	—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.	—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)	—	—	—	—
„ „ z roku 1855	—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium.	—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowej w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750	—	—	—	—
Akcje drogi żelaznéj Warszawsko-Bydgoskiéj po rs. 100 (4%)	—	—	—	—
Akcje drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj za sztukę, praem.	—	—	—	—

Wexle z dnia 2 b. m.

			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Berlin	100 Tal.	2 M.	100	50	100	20
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	152	70	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	77	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	50	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	66	—	—
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	80	70	—	—
„	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	98	55	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. 70
od listów zastawnych kop. 26⅔
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop —

CENY TARGOWE WARSZAWSKIE

do dnia 3 Grudnia 1858 roku.

	rsr.	kop.		rsr.	kop.
Żyta Korzec „ „ „ „	2	85	„ grycza zwy. k.	—	—
Pszenicy wyborowéj	6	30	„ „ drobnéj g.	—	—
„ „ średniéj	5	30	Słomy fura zwyczaj.	6	—
Grochu polnego „ „	4	—	Drzewa sosno. sążeń	7	50
„ „ cukrowego „	5	30	Kartofli korzec „ „ „	—	90
Gryki „ „ „ „ „ „	2	25	Okowita bez akcy. g.	—	39
Jęczmienia „ „ „ „	3	—	Siana cetnar „ „ „	1	40
Owsa „ „ „ „ „ „	2	25	Masła solonego funt	—	25
Mąki pszennéj korzec	6	20	„ bez soli „	—	27
Kaszy jaglannéj kor	—	—			

TEATR WIELKI. Jutro: *Esmeralda.*

TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Kamień probierczy.*

W Drukarni J. Ungra.— Wolno drukowac. — Warszawa dnia 22 Listopada (4 Grudnia) 1858.— Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*